Dodatek do nr. 30. „KURJERA LWOWSKIEGO“.

Sprawa kukizowska.

Lwów 30. stycznia.

(Piętnasty dzień rozprawy. — Początek o g. 9·20.)

Przewodniczący. W toku śledztwa przeciw Strz. była mowa także o dawniejszej kradzieży, popełnionej u księdza Tch. w r. 1885. Z powodu tej kradzieży przeprowadzony był w sądzie złoczowskim proces przeciw Muniowi Wasserowi, który też z powodu tej i innych kradzieży werdyktem ławy przysięgłych zasądzony został na 8 lat więzienia. Z tego procesu, którego akta na rekwizycyę sądu tutejszego zostały przez sąd złoczowski nadesłane, przewod. odczytuje cały szereg aktów śledczych.

Najważniejszym jest protokół Munia Wassera, złożony w sądzie złoczowskim już po jego zasądzeniu, gdzie Munio Wasser, odwołując się przeciw wyrokowi, prosił o wznowienie śledztwa i starał się za pomocą świadków udowodnić, że owej nocy z 18. na 19. czerwca 1885 nie mógł być w Kukizowie. Prokurator jednak nie widział się spowodowanym do zadośćuczynienia prośbie Wassera, gdyż dochodzenie w sprawie owego alibi Wassera nie dało rezultatów zupełnie przekonywających.

Dalej odczytano list Wassera do niejakiego Bechera, domagający się udziału w pieniądzach z owej kradzieży pochodzących. Becher jednak temu zaprzeczył, a Wasser zeznał, że list ów pisał z Brygidek, ale nie w swojem imieniu, lecz w imieniu jakiegoś innego żyda.

Dalej odczytano odezwę namiestnictwa w sprawie obligacji nr. 1142, wrzekomo skradzione wówczas ks. Tch. Obligacja ta została w styczniu 1885 wylosowaną i pani Marji Strzeleckiej wypłaconą.

Prokurator zapytuje panię Strz. o wyjaśnienie tej sprawy.

M. Strz. Ks. Tch. przed kradzieżą dał mi tę obligację do zmienienia. Zmieniałam ją i oddałam mu pieniądze. Ks. Tch. kupony przetrzymywał, dlatego mogły u niego pozostać po zmienianiu obligacji. W kasie wypłacono mi ją całą, czy wspominano o braku kuponów — nie pamiętam.

Dalej pyta prokurator Al. Strzel., jak on się dowiedział o owym wypadku w r. 1885.

Al. Strz. Tak samo jota w jotę, jak obecnie. Matka napisała mi kartkę, przyjechałem, a wiedząc, że to była kradzież, natychmiast posłałem furę po żandarmów i sam konno pojechałem do Jaryczowa. Ksiądz mówił nam wówczas: Nic już nie mam, wszystko mi ukradziono! Żandarmi badali go ze dwa dni, nim mogli u niego dowiedzieć się szczegółowo o owych papierach.

Wreszcie na żądanie dra Roińskiego odczytano zeznanie dra Czemeryńskiego co do postępowania amortyzacyjnego. Już 30. czerwca 1885 ks. Tch. wraz z Kalinowskim był u dra Czemeryńskiego, ale owej obligacji 1142 nie amortyzował, ani też o żadnych książeczkach oszczędności nie wspominał.

Dalej odczytano prośby banku hipotecznego i kupca przemyskiego Aschkenazego; bank oświadcza, że jest w posiadaniu jednej obligacji, kupionej w lipcu r. 1885 od Rabego z Sambora, zaś Aszkenazy ma dwie obligacje kupione w lipcu 1885 r. od Sokala i Liliena.

Na tem przerwano posiedzenie na 5 minut.

Po pauzie odczytano dalej odezwę dyrekcji kasy oszczędności o owych zakondykowanych książeczkach oszczędności ks. Tch. w r. 1885. Powiedziano tam wyraźnie, że 20. czerwca 1885 r. ks. Tch. osobiście zgłosił się do kasy oszczędności i zastrzegł wypłatę książeczek, których numera podał. Później we wrześniu 1885 r. na jednę z tych książeczek pani M. Strzelecka podniosła 50 zł. zaś w r. 1887 na trzy inne książeczki około 200 zł.

Prokurator zapytuje panię Strzel. o wyjaśnienie tej kwestji, dodając z naciskiem, że 20. czerwca 1885 r. ks. Tch. osobiście zakondykował te książeczki „jako w niewiadomy mu sposób zaginione“.

M. Strz. Gdy ks. Tch. pojechał do dra Czemeryńskiego, to musiał być u pana Zimy, ale nie zastawszy go, prosił mię potem, bym te książeczki zakondykowała.

Prok. Ależ ks. Tch. był u dra Czemeryńskiego 30. czerwca, a w kasie oszczędności o 10 dni wcześniej.

M. Strz. O tem nic nie wiem. Wiem, że idąc do kasy celem zapowiedzenia skradzionych książeczek, miałam ze sobą 9 pozostałych. Numerów nigdy nie notowałam.

Prok. Ale jakże pani to wytłumaczy, że ks. Tch. stanowczo przeczy, jakoby kiedykolwiek dawał pani książeczki oszczędności celem podnoszenia na nie kwot?

M. Strz. W kasie oszczędności można sprawdzić, że ja często przynosiłam książeczki.

Prok. Z odezwy kasy oszczędności to tylko możemy stwierdzić, że wszystkie książeczki oszcz. mają dawniejsze terminy podejmywania, że na wiele z nich pieniądze od dawna nie były ruszane, więc ks. Tch. nie musiał pani tak często dawać te książeczki.

M. Strz. Przeciwnie, dawał mi zwykle po jednej książeczce, „by się tam przypomnieć,“ bo raz mu się tak zdarzyło, że gdy się z jedną książeczką przez 15 lat do kasy nie zgłaszał, jakiś inny Tchorznicki ją wziął i korzystał z niej i trzeba było dopiero proces prowadzić, by ją odzyskać.

Prok. Kasa wyraźnie mówi, że ks. Tch. 20. czerwca sam zapowiadał. Co spowodowało panią, że pani po kradzieży tylko na te cztery książeczki niewielkie kwoty podjęła?

M. Strz. To nie moja rzecz, ale fantazja księdza. Trudności przy podejmywaniu żadnych mi nie czyniono.

Prok. Przeciwnie, owe rewersy, które nam Kasa przedłożyła, wyraźnie mówią, że pani czyniono trudności. Nie musiała więc pani tak często bywać w Kasie i nie musieli tam panią znać jako pełnomocniczkę ks. Tch., inaczej nie byliby pani takich trudności czynili.

Dr. Roiński. Pani Strz. może nie umiała dobrze tej kwestji wyjaśnić i dlatego proszę o odczytanie zeznań trzech świadków, którzy to lepiej wyjaśniają.

Przew. odczytuje zeznania urzędników Kasy oszczędności, a mianowicie: Jana Górskiego, adjunkta rachunkowego, i rewidentów kasy Eug. Grużewskiego i Ferd. Gąsiorowskiego. Jan Górski początkowo twierdził stanowczo, że 20. czerwca 1885 sam ks. Tch. osobiście zakondykował zaginione książeczki w kasie i że M. Strz. w r. 1885 i 1887 na te zaginione książeczki podnosiła niewielkie kwoty. Później jednak (już po aresztowaniu Strzel.), rewident Gąsiorowski powiedział mu, że w r. 1885 nie ks. Tch., ale M. Strz. kwestjonowała książeczki zaginione. Eug. Grużewski zeznaje, że od Górskiego stanowczo słyszał, że w r. 1885 ks. Tch. osobiście książeczki zapowiedział, później dopiero Ferd. Gąsiorowski mówił mu, że nie ks. Tch., ale M. Strz. książeczki zapowiedziała i spis zaginionych książeczek przedłożyła. Wreszcie z zeznań Ferd. Gąsiorowskiego wynika: czy w r. 1885 ks. Tch. sam kwestjonował książeczki — nie pamięta. Ks. Tch. kilkakrotnie książeczki takie kwestjonował. Raz — nie pamiętam, czy w r. 1885 — czyniła to M. Strzel., i opowiadała przytem, że jadąc koleją zgubiła 8000 zł., a w tej sumie i książeczki ks. Tch. To świadek mówił Górskiemu, wskutek czego ten się zachwiał w swem pierwotnem stanowczem zeznaniu. Ks. Tch. świad. nie zna.

Przew. Proszę pani co to p. Gąsiorowski zeznał, to pani sama kwestjonowała w r. 1885 te książeczki? — Oskarzona. Tak. Byłam u pana Zimy.

Przew. Cóż pani miała za powód mówić p. rewidentowi o jakichś zaginionych książeczkach? — Osk. Tu jest mylka. Zgubiłam torbę z klejnotami, co też głosiły gazety, między temi była także i książeczka służącej mojej na kilkanaście złr.

Przew. Ale jaki powód miała pani zgłaszać to w kasie oszczędności? — Oskarzona. To ks. Tchorznicki kazał.

Aleksander Strzelecki wyjaśnia, że chcąc dojść, kto skradł klejnoty, poradził matce, aby spytała w kasie oszczędności, czy kto nie podjął na te książeczki pieniędzy, w ten sposób możnaby bowiem dojść sprawcy.

Przew. W którym roku to było? — Oskarz. W styczniu.

Przew. Ale w roku? — Osk. W 1886 czy 1885, nie pamiętam.

R. Duniewicz. Nie rozumiem dokładnie, czy pani zapowiedziała numera zaginionych książeczek? — Osk. Nie miałam spisu, ks. Tch. nie wiedział nawet, wiele mu zginęło.

Prokurator zapytuje, w jakim czasie i komu zakwestjonowała te książeczki? — Osk. Nie przypominam sobie.

Prok. Czy pani mówiła panu Zimie, że oprócz klejnotów zgubiłaś i książeczki kasy oszczędności ks. Tch.? — Osk. Nie mówiłam.

Prokurator wobec tego, że w akcie oskarżenia przywiązywał wielką wagę do owych zaginionych książeczek i wobec sprzeczności rażących w zeznaniach oskarżonej a świeżo odczytanych p. Ferdynanda Gąsiorowskiego, wnosi, aby wezwać do rozprawy na świadków pp. Franciszka Zimę dyrektora i Ferdynanda Gąsiorowskiego rewidenta gal. kasy oszczędności.

Adw. Roiński prosi o skonstatowanie z zeznań Wassera, że ks. Tch. żadnych spisów książeczek kasy oszczędn. nie miał, i takich dać nie mógł. Co do wniosku p. prok. wezwania świadków pp. Zimę i Gąsiorowskiego, nic przeciwko temu nie ma.

P. przewodn. każe wygotować wezwania dla tych świadków na god. pół do 2-giej popoł.

Przewodn. odczytuje następnie akta odnoszące się do sprawy Marji Barowicz vel Barosiewicz, podejrzanej o kradzież u ks. Tch. w roku 1871.

Sąd powiat. w Winnikach wystosował w r. 1871 do sądu śled. w Żółkwi doniesienie, że 23. września ks. Jan Tch. zeznał w tymże sądzie, że skradziono mu 6. — 7. września 2 papiery zastawne po 1.000 gld., jakoteż 10 kuponów, złożonych w komodzie; ks. Tch. wyraził podejrzenie, że sprawcą kradzieży jest dawna jego służąca Barosiewicz, przebywająca w tym czasie w Winnikach u swojego brata. Zrobiono tam rewizję, ale nic nie znaleziono.

Następnie odczytał p. przewodn. akt ze sądu kulikowskiego, gdzie ks. Tch. był w sprawie tej samej słuchany w r. 1871. W akcie tym znowu ks. Tch. odwołuje swoje podejrzenie, mimo to Borosiewicz została skazana, gdyż do winy się przyznała, na dwa lata ciężkiego więzienia.

Przewodniczący przerywa rozprawę na pół godziny.

Po pauzie przystąpił p. przewodn. do przesłuchania świadka ks. Jana Chęcińskiego, lat 33, rzym. kat., wikarjusza przy katedrze lwowskiej. Świadka tego wezwał przewodn. do rozprawy na wniosek obrony. Po zaprzysiężeniu zapytuje go przewodn., czy sprawa okradzenia ks. Tch. w r. 1885 jest mu znaną.

Prok. Nie wiem, czy ks. Chęciński na to pytanie odpowie, ale ja stojąc na straży ustaw samych i tej świętości, jaką się przywięzuję do spowiedzi, opierając się na §. 151 p. k., uznając doniosłość, jaką ma dla społeczeństwa naszego spowiedź, prosi, ażeby takiego pytania świadkowi nie stawiano, względnie, aby on na nie nie odpowiadał, ażeby ks. Chęcińskiego nie narażać na złamanie świętości tajemnicy spowiedzi. Sądzę, że jakiekolwiek byłyby odpowiedzi tego świadka, tem musiałby złamać tajemnicę konfesjonału. Tego dopuścić nie mogę i w imię zasad, jakie wygłosiłem, proszę, aby świadka tego od odpowiedzi na to pytanie uwolnić.

Dr. Roiński imieniem obrony odpowiada, że fakt, na jaki świadka tego powołano, nie ma nic wspólnego z świętością spowiedzi. Chodzi tylko o stwierdzenie, że przez pośrednictwo ks. Chęcińskiego sprawca kradzieży księdzu Tch. 300 złr. odesłał i że Strzeleccy nic z tem wspólnego nie mieli. Kończąc uprasza w imieniu sprawiedliwości o przesłuchanie świadka w tym kierunku.

Pan prokurator w replice zaznaczył, że wolałby raczej odstąpić od poszlaku przytoczonego w akcie oskarżenia, aniżeli miałby dopuścić do

słuchania kapłana o fakcie jakimś, który mu powierzono pod przysięgą tajemnicy.

Po odpowiedzi dr. Dulęby, który zauważył, że pan prokurator powinien był istotnie od oskarżenia w tym punkcie odstąpić, aniżeli żądać pozbawienia oskarżonych tak ważnego środka dowodowego, trybunał dla powzięcia uchwały udał się na ustęp.

Trybunał uchwalił przesłuchać ks. Chęcińskiego jako świadka, albowiem temat dowodowy podany przez obronę, na który ma być słuchany ks. Chęciński nie wskazuje wcale na to, by miał on być słuchany na takie okoliczności, które mu powierzone zostały na spowiedzi lub pod warunkiem milczliwości. I zeznania ks. Tch. na rozprawie 6. marca 1886 r. nie wskazują wcale na to, by ksiądz Chęciński na spowiedzi dowiedział się o sprawcy. Zresztą ks. Chęciński jako kapłan i sam wie, że tajemnica konfesjonału musi być dochowaną i przewodniczący świadom jest ustawy i sam by w razie danym zwrócił jego uwagę na to.

Po ogłoszeniu tej uchwały prokurator zastrzega sobie zażalenie nieważności, poczem przewodniczący przystępuje do przesłuchania świadka.

Ks. Chęc. zeznaje ostrym, stanowczym, nieco patetycznym tonem. Jako kapłan wiem najlepiej, co mi zeznawać wolno, zresztą w sprawie obecnej pytałem się mej władzy i otrzymałem szczegółowe wskazówki, co mogę powiedzieć. Ani Marja, ani Al. Strz. nigdy się przedemną nie spowiadali i pieniędzy mi żadnych nie dawali. Pieniądze w r. 1885 posłałem ja na pocztę, nie nadawałem ich, alem posyłkę przed odesłaniem widział. Nadaną została we Lwowie na moją prośbę przez pewnego księdza.

Na pytania przewodn. opowiada dalej: We wrześniu zeszłego byłem w Kukizowie. Rodzina Strzeleckich, z którą się dobrze znam, prosiła mię, bym pojechał do Kukizowa i powiedział kazanie i polecił modłom nieszczęsnych, by Bóg prawdę wykrył. Powiedziałem, by się cała parafja modliła, szczególnie zaś, by się dzieci modliły. *Nadto oświadczyłem, że rodzina da 500 gld. każdemu, kto poda prawdziwe szczegóły, któreby mogły naprowadzić na ślad zbrodniarzy.*

R. Steb. Czy rodzina numerycznie wyznaczyła sumę? Swiad. Tak jest, 500 gld., mianowicie państwo Kielanowscy. Jeszczem się pytał, gdzie będą te pieniądze? Mówili u nas.

Dr. Roiński objaśnia, że ponieważ oskarżenie i z tego powodu podejrzywa Strz., więc nie od rzeczy będzie wiedzieć, że o tem wyznaczeniu nagrody zawiadomiony był p. prezydent sądu Poglies.

Przew. Z tego miejsca już przedtem zaznaczyłem i jeszcze raz powtarzam, że w tem nie widzę nic zdrożnego.

Prok. I ja oświadczam, że z samego wyznaczenia nagrody zarzutu żadnego nie robiłem. Podniosłem tylko to, i o tem mam doniesienie, że się modlono za nieszczęśliwe uwięzione ofiary w czasie, gdy się toczyło śledztwo, a to wydało mi się niewłaściwem jako przesądzanie wynikom śledctwa.

Następny świadek Ferdynand Gąsiorowski, l, 40, rewident Kasy oszczędności, przysięgał już w śledztwie. Swiadek prowadzi dziennik główny. O zapowiedzeniu książeczek oszcz. przez ks. Tch. *nic nie wie.* (Senzacja). W protokole powiedział wprawdzie, że M. Strz. zastrzegała książeczki, ale nie wie, czy to było w r. 1879, 80, 81, czy później. Przew. upomina świadka, by tej sprawy nie traktował lekkomyślnie i przedstawia mu zeznania protokolarne o tem, że wskutek jego twierdzenia Górski i Grużewski zmienili swe zdania. Swiadek. Urzędownie Górski się do mnie nie zwracał, prywatnie tylko powiedziałem, żem ks. Tch. nigdy nie widział. Przew. odczytuje świadkowi jego własne zeznania, ten jednak zaprzecza.

Prok. Czy wiedział pan, że z sądu przyszła w tej sprawie do dyrektora kasy odezwa?

Swiad. Nie wiedziałem. Referował ją ktoś inny, dopiero później mówiliśmy o książeczkach ks. Tch. O jakie książeczki szło, Grużewski mi nie mówił. Górski zachwiał się dla tego, iż mu powiedziałem, że ks. Tch. nie znam, a gdyby był zastrzegał książeczki, to byłbym go widział.

Przew. do M. Strz. Czy pani sama zapowiadała te książeczki?

M. Strz. Tak jest, byłam u p. Zimy.

Dr. Roiński (do świadka). Jaki jest ruch osób w oddziale książeczkowym?

Sw. 80.000 w roku, dziennie ok. 400.

R. Dun. Pani Strz. mówi, że była z zapowiedzią u p. Zimy. Czy ten urzędnik, który to referował, nie wspomniał o tem? — Swiadek. Nic nie wiem.

Prok. do M. Strz. Jeżeli pani pokazała Zimie owe książeczki nie zaginione, to jakże się to stać mogło, że pan Zima lub kto inny mógł te same książeczki zanotować jako przepadłe?

M. Strz. Ks. Tch. dał mi 9 książeczek, *które mu nie zginęły.*

Przew. Mamy tu odpowiedź dyr. kasy, że pani podnosiła wyrównania i procenty właśnie na te książeczki, których zginięcie było zapowiedziane, że w skutek tego zapowiedzenia robiono pani pewne trudności, a względnie dawano podpisywać rewersa. Str. Żadnych trudności mi nie czyniono, — podawali mi rewersa, więcem podpisywała.

R. Dun. Jest tu odezwa kasy oszczędn., że do lipca 188 w obiegu jest 9 książeczek wystawionych na imię ks. Tch., o których sam ks. Tch. 20. czerwca 1885 zgłosił, że mu zaginęły. M. Str. Ja o zaginionych 9 książeczkach nigdy nie mówiła.

Dr. Roiński. Pani Strzel., czy to możliwe, że ks. Tch. przed panią był w kasie oszczęd.? M. Strz. Ja nie wiem, może i był.

Dr. Roiń. Bo można przecież przypuścić, że ks. Tch. był zaraz po kradzieży i zapowiedział owych 9 książeczek, potem posłał panią z kilkoma książeczkami, 6 czy 7, pani je pokazała, część owych zapowiedzianych skreślono, a reszta, dwie czy trzy pozostały.

R. Dun. Skąd pani dostała te książeczki, które pani przyniosła do kasy, a które ks. Tch. przedtem ogłosił jako zaginione?

M. Strz. Ksiądz mi je dał.

Przew. Książeczki zapowiedziane nie zostały amortyzowane, ponieważ ks. Tch. do 14 dni nie zgłosił w sądzie postępowania amortyzacyjnego.

Prok. Zastępca pani Strz. powiedział tak: Ks. Tch. był pierwej, zapowiedział książeczki, zanotowano je. Ależ ks. Tch. miał wówczas książeczek nie więcej jak 9, zapowiedział wszystkie. W kilka dni potem — według zeznań pani — prosi on panią o zapowiedzenie zaginionych książeczek, daje pani 9 książeczek, pani idzie do p. Zimy, ten je każe skreślić, — w takim razie nie byłoby żadnego zapowiedzenia. A tymczasem jeszcze w lipcu 1888 r. wszystkie 9 są zapowiedziane!

M. Str. To jakieś stare bałamuctwo, którego wcale nie rozumiem i wyjaśnić nie mogę.

(Ciąg dalszy w nr. 31.)

Ulepszony fonograf i jego zastosowania.

Kiedy fonograf powitał wyraźnem *How do yon do*, członków „Britisch Association", byli oni zachwyceni i zdumieni.

Bo i mieli czego; wyobraź sobie szanowny czytelniku, z niepozornej maszynki, złożonej z cylindra korby gwintowanej i tuby, wychodzi głos ludzki, akcentowany, podzielony na pojedyncze wyrazy. Co prawda, dźwięk tej sztucznej mowy był cokolwiek matowy, niektóre głoski, jak np. r, w, lub c, miały nienaturalne brzmienie, bądź co bądź jednak, przyrząd mówił... Nieprawdopodobne to na pozór, a jednak bardzo proste. Drgania powietrza udzielały się cienkiej błonce i za pośrednictwem cienkiego sztyfcika przymocowanego do niej, znaczyły się na cynfolji, którą pokryty był cylinder. Kiedy sztyfcik przy powtórnem obracaniu się cylindra, zakreślał te same faliste linje, co i pierwiastkowo, będąc poruszanym przez błonkę, nadawał tej ostatniej zupełnie podobne drgania, czyli poprostu, błonka powtarzała to, co do niej powiedziano.

Pierwotnie zbudowany przez Edissona fonograf, prócz wyżej wymienionych, miał jeszcze inną ważną cnotę. Powtarzał głos cicho niezrozumiale. Cicho, bo zagłębienia w cynfolji były płytkie, a niezrozumiale, dlatego, że cylinder nie mógł się obracać ze ściśle jednakową prędkością. Prócz tego, przy parokrotnem użyciu cynfolji, znaki, któremi była przykryta, zacierały się.

Od wyżej wymienionych wad zdaje się być wolny niedawno zbudowany fonograf. Wynalazca pracował nad usunięciem tychże, i podobno udało mu się to zupełnie. Do nadawania cylindrowi ściśle jednostajnego ruchu, użyto motoru elektrycznego, a to dla podniesienia głosu, hartowanego, czyli twardego wosku. Nowy fonograf reprodukuje podobno mowę ludzką z nadzwyczajną dokładnością, oddając wiernie nietylko zgłoski, ale także akcent i subtelne właściwości brzmienia głosu. Przyrząd powtarza również i harmonijne dźwięki, a więc grę na rozmaitych instrumentach muzycznych, a nawet śpiew. Świetny wynalazek, nieprawdaż?

Edisson przystąpił niezwłocznie do zastosowania go w praktyce. Na początek zakłada, jak donoszą angielskie dzienniki, fabrykę muzyki w Londynie. Fabrykę muzyki, a to doskonale! — zaśmieje się czytelnik. A jednak, tak jest. Rozesłał on już agentów swych po całej Europie z poleceniem, aby wyszukali i nabyli najlepsze, jakie tylko istnieją, instrumenty muzyczne. Mając najlepsze skrzypce naprzykład, poprosi Sarassatego, aby grał na nich przed fonografem. Przyrząd pochwyci harmonijne dźwięki i umieści je na swym woskowym cylindrze.

Znaki na owym cylindrze drogą galwanoplastyczną reprodukować będzie można na miedzi np., w niezliczonej liczbie egzemplarzy. Zupełnie jak dziś nuty... Ktoś kupi sobie taki cylinder, włoży go do swego fonografu i natychmiast usłyszy arję, tak jak gdyby odegrał ją Sarassate. Zupełnie podobnie postępować się będzie z grą na innych instrumentach i ze śpiewem solowym lub zbiorowym. Za rok najdalej będzie można kupić sobie za złotówkę arję, śpiewaną przez Paulinę Luccę, Mierzwińskiego... Nie dość na tem: fonograf znajdzie zastosowanie i w innych kierunkach... Ktoś np. za lat dziesięć zechce pisać listy; weźmie, poprostu walec z wosku, założy go do swego fonografu no i będzie mówił, choćby półgodziny. Skończywszy, zapakuje walec w pudełko i prześle pocztą pod właściwym adresem. Fonograf zastąpi także stenograf w parlamencie i w sądach. Zamiast czytać mowę Bismarka w dzienniku, będziemy jej słuchali, zupełnie jak gdybyśmy znajdowali się w sali posiedzeń sejmu niemieckiego. »Mowa Bismarka dziesięć centów!« wołać będą roznosiciele fonogramów za lat parę; »płacz ex-cesarzowej Eugenji pięć centów, śmiech Boulanżera! Arja z opery Marsylianka, śpiewana przez lud. podczas ostatnich rozruchów w Belgji... Ostatnie słowa Moltkego! śpiew słowika!« Melomani będą jak w niebie... politycy zaś zmuszeni trzymać język za zębami, a wszyscy ludzi znakomici i znani, trzy razy zastanawiać się, nim coś powiedzą, bo skądże pewność że na ich słowa nie będzie kto zdradziecko nastawiał ukrytego w kieszeni fonografu. Ma się rozumieć, że i książki i czasopisma wychodzić będą w postaci walców fonograficznych; wolę przecież słuchać, czytanej przez artystę z uczuciem i prawidłową intonacją głosu powieści, niżli czytać ją samemu i psuć wzrok.

Języka także inaczej jak z pomocą fonografu nikt się nie będzie uczył... Angielski all i the: wymówione przez rodowitego anglika, przyrząd będzie nam mógł powtarzać choćby i tysiąc razy, dopóki nie powtórzymy jak się należy. W szkole fonograf będzie dyktował, wykładał w zastępstwie nauczycieli i służył uczniom do robienia notatek. Żałuję, doprawdy, żem się nie urodził o dwadzieścia lat później; nie potrzebowałbym przynajmniej marnować czasu na pisanie i psuć wzrok czytaniem.

Ponieważ fonogram da się przechowywać przez czas nieograniczenie długi, przeto można z czasem usłyszeć to, co powiedziała kiedyś osoba nieżyjąca już oddawna.

Wyobrażam sobie, jakiej rozkoszy będziemy doznawali, słuchając głosu drogich sercu naszem osób, które śmierć wydarła nam oddawna. Napomnienia dane przez konającego ojca synowi, czynić będą pewne wrażenie na tym ostatnim, kiedy je powtórzy fonograf zupełnie takim samym głosem, co i nieboszczyk. Widzimy ztąd, że fonograf spowoduje zupełny przewrót w pewnych kierunkach... oszczędzi ogromną ilość czasu i pracy, stanie się źródłem przyjemności rozmaitego rodzaju i umożliwi nawet to, o czem dziś i marzyć nawet niepodobna.

Nadesłane.